

ŚWIATŁO

ROK XII

MAJ 1958

ZESZYT 5

IV Kongres Związków Zawodowych pod komunistyczną dyktaturą

Pierwszy kongres związków zawodowych po październikowym przełomie zasługuje na pilną uwagę i najbardziej obiektywną ocenę. Jest on charakterystycznym etapem w ciężkiej walce, jaką masy pracujące w Polsce prowadzą z komunistycznym konserwatyzmem, usiłującym odbudować przedpaździernikowe pozycje wszechwładzy biurokracji. Przebieg kongresu przy bliższym przyjrzeniu się odsłania nam nie tylko zamierzenia komunistów, ale i kierunek parcia mas, przed którym komuniści muszą ustępować i wobec którego zmuszeni są do szukania kompromisu. Aby dać możliwie pełne oświetlenie tego wydarzenia i jak najszybciej dostarczyć je naszym czytelnikom, w kraju i na wychodźstwie, poświęcamy mu całkowicie ten zeszyt majowy, odkładając materiał bieżący do zeszytu czerwcowego.

Klasa robotnicza interweniuje

Po październikowym „trzęsieniu ziemi” główną troską PZPR i jej sekretarza generalnego, Wł. Gomułki, stało się odbudowanie aparatu partii, by znów pochwytać, jak to mówią, „kierowniczą rolę” w życiu kraju i pełną kontrolę nad klasą robotniczą. Poskromienie rewizjonistów bez zastosowania przesadnych represji i faktyczny sojusz z większością prześląkniętym stalinizmem funkcjonariuszy partyjnych zapewniły Gomułce pełne posłuszeństwo aktywistów. Weryfikacja ukoronowała to dzieło sklejenia roztrzęsionej organizacji. Z odyskaniem jednak pełnej kontroli nad masami robotniczymi sprawa nie przedstawia się tak prosto.

Rok 1956, ukoronowany październikowym przełomem, rozpoczął okres szybkiego dojrzewania świadomości robotniczej i zdolności do solidarnego działania. Delegacje robotnicze, wybierane dla przeprowadzania akcji

zbiorowych poza oficjalnymi organizacjami zawodowymi i partią, zjawiały się raz po raz na czele poszczególnych grup robotniczych, występujących z żądaniem polepszenia płac i warunków pracy. Wprowadzenie ustawowe rad robotniczych nie spełniło nadziei komunistycznych na skierowanie uwagi robotników ku celom wyłącznie „produkcyjnym” z wyrzeczeniem się postulatów aktualnego polepszenia bytu. Przeciwnie, rady stały się ośrodkami niezależności robotniczej w zakładach pracy, podważającymi dyktatorskie rządy sekretarzy partyjnych i dyrektorów administracyjnych. Pod naciskiem żądań robotniczych, nieraz popieranym demonstracjami strajkowymi, rząd Gomułki musiał mimo swe zapowiedzi, że podwyżki płac są niedopuszczalne, ustępować i, jak się dowiadujemy ze sprawozdań kongresowych, trzeba było podnieść fundusz płac w ciągu 56

ROBOTNICZY PRZEGLĄD G O S P O D A R C Z Y

i 57 roku o 36%, a podwyżki płac objęły 5.500 tysięcy robotników i pracowników, czyli prawie wszystkich zatrudnionych.

Dane te świadczą najlepiej do jakiego stopnia zredukowany został wpływ partii i związanych z nią organizacji zawodowych, a tym samym zagrożona dyktatura biurokracji partyjnej nad robotnikami i całym społeczeństwem. Ten stan rzeczy przypisany został słabości związków zawodowych, upadkowi ich autorytetu, całkowitemu załamaniu się zaufania do tych organizacji, które przecież w systemie komunistycznym mają spełniać rolę transmisji partii do mas, czyli utrzymywać robotników w pokornym posłuszeństwie wobec wymagań partii sprawującej władzę i odgrywającej rolę jedyne go pracodawcy. Na odbudowanie pozycji związkowych w masach położyli więc komuniści największy nacisk. IV kongres związkowy, który miał miejsce w Warszawie w dniach od 15 do 20 kwietnia, daje obraz dość wyrazisty nieustannych kłopotów na tym odcinku, decydującym o przyszłym rozwoju stosunków w Polsce.

Dwa referaty — jedna troska

Ton nadały Kongresowi dwa czołowe wystąpienia: przemówienie programowe W. Gomułki i referat o roli i zadaniach związków zawodowych I. Logi-Sowińskiego. Treścią swą oba te wystąpienia prawie się nie różniły. Widocznie dobrze ustalono przed Kongresem w sekretariacie partii linię propagandową. Tym bardziej znamienne jest wysunięcie przez obu mówców na pierwsze miejsce zadań produkcyjnych, stojących przed związkami. Chodziło wyraźnie o odwrócenie tendencji rosnącego zainteresowania organizacją związkowych sprawami bytu i zarobków robotniczych. „Związki zawodowe i ich kierownicy winni zwrócić się pełną twarzą do produkcji, do przedsiębiorstw przemysłowych, do zagadnień ekonomicznych” — mówił Gomułka. W innym miejscu skarżył się na „fałszywą koncepcję sprawadzenia zadań rad zakładowych (jako organów związkowych) wyłącznie do spraw bytowych załogi do t.zw. obrony interesów klasy robotniczej”.

I Gomułka i Loga-Sowiński wystąpili zdecydowanie przeciwko układającej się praktyce podziału funkcji między radami robotniczymi i związkami czy ich radami zakładowymi w takiej płaszczyźnie, że rady robotnicze zajmują się produkcją, związki zaś obroną interesów robotniczych. Kogoś, kto przypomina sobie

nie tak dawne rozgłosne nawoływanie związków, by więcej zajmowały się sprawami interesów bezpośrednich załogi, może dziwić ten dzisiejszy zwrot wstecz. Ale wówczas chodziło o zdobycie dla związków popularności wśród robotników przez zwiększenie zainteresowania związków sprawami ekonomicznymi robotników, dziś zaś chodzi o powstrzymanie związków i ich działaczy oddolnych przed braniem na serio tych niedawnych wezwań.

Za tym manewrem widać wyraźnie napór mas robotniczych na działaczy związkowych, postawionych wobec albo — albo: albo będziecie służyć prawdziwym zadaniom obrony interesów robotniczych, albo będziecie po staremu wyrzuceni poza nawias wszelkiej akcji zbiorowej robotników.

Nawrócić związki do roli wyznaczonej im w systemie dyktatury komunistycznej i nie dopuścić ich ewolucji w kierunku wyznaczonym przez parcie klasy robotniczej nie jest sprawą łatwą. Aby zachować jakieś pozory ideologiczne musiał Gomułka wygrzebać z zapomnienia stare i doszczętnie przez niego samego skompromitowane formułki propagandowe. Usłyszeli więc zgromadzeni na kongresie znowu stare a fałszywe twierdzenia, że mamy w Polsce do czynienia z gospodarką uspołecznioną, która daje robotnikom rolę współgospodarza. Z tego wniossek, że nie ma konfliktów antagonicznych, czyli klasowych. Tymczasem dziś stało się już jasne dla każdego, komu władza nie zaćmiła jeszcze jasności spojrzenia, że gospodarka jest nie uspołeczniona lecz upaństwowiona, a społeczeństwo jako takie nie ma najmniejszego udziału w kierowaniu gospodarką. Kierownictwo należy do biurokracji, zorganizowanej w partii komunistycznej, lub przez partię kontrolowanej i front walki klasowej od czasów czerwcowych rewolucyjnych manifestacji poznańskich 56 roku wyraźnie się ukonstytuował: z jednej strony grupa rządzącej elity, z drugiej masy ludu pracującego.

Robotnicza przeszłość Gomułki odżywa się w nim jeszcze wątpliwościami, którym dał wyraz w ataku na biurokracyzm i w wezwaniu do pilnowania przez klasę robotniczą „swoich interesów i sprawowania nadzoru nad administracją swego państwa”, ale wezwania te są bez znaczenia, gdy jednocześnie Gomułka występuje jako rzecznik rządzącej biurokracji i władzy dyktatorskiej, niedopuszczającej do samodzielnej roli klasy robotniczej.

Odbudowa kierowniczej roli partii

Ten charakter rzecznika interesów biurokracji wystąpił u Gomułki najbardziej jaskrawo w zasadniczej części jego przemówienia, gdy postawił koncepcję wycofania się z najważniejszej pozycji paź-

dziernikowej: oddania samorządu robotniczego w ręce rad robotniczych. Motywem, który wywołał tę koncepcję, jest troska o zachowanie dyktatury biurokracji partyjnej i administracyjnej w zakładach pracy. Gomułka zresztą nie kryje tego: „Ograniczenie samorządu robotniczego do rad robotniczych utrudnia realizację kierowniczej roli partii w zakładzie pracy” powiada w jednym miejscu, by dodać za chwilę, że nie „stwarza to pełnych możliwości przejawienia się kierowniczej roli partii”. A przecież tę kierowniczą rolę wypełnia partyjna biurokracja.

Propozycja Gomułki, powtórzona przez Logę-Sowińskiego, wyległa się więc na szczytach partii jako środek umożliwiający objęcie z powrotem dyktatury w zakładach pracy przez sekretarzy partyjnych, idących ręką w rękę z administracją zakładów. Owe proponowane przez Gomułkę „konferencje samorządu robotniczego”, w których rady robotnicze mają mieć tyle samo do powiedzenia, co delegaci partii i związków, będą, według oświadczenia Logi-Sowińskiego, odbywały się „pod przewodnictwem sekretarzy organizacji partyjnych”. Sprawa więc jest całkowicie jasna: chodzi tutaj o powrót sekretarzy do władzy nadrzędnej nad robotnikami.

Potrzeba chwycenia się tego środka administracyjnego zapewnienia „kierowniczej roli” partii dowodzi, że zawiodły usiłowania partii na przestrzeni ostatniego półtora roku do uzyskania kierowniczej roli w radach robotniczych na drodze przeprowadzania swych kandydatów do rad. Robotnicy z uporem odrzucają możliwość obdarzenia zaufaniem przedstawicieli partii. Więcej, jak podawaliśmy w poprzednich zeszytach naszego pisma, przykłady świadczą, że członkowie partii i kandydaci związków, wybrani do rad, więcej się liczą z opinią ogółu robotniczego, niż z nakazami partii. Aby ten przejaw samodzielności robotniczej ukrócić trzeba było wymyślić „konferencje samorządu robotniczego”, w których partia będzie miała bez potrzeby wyborów — zapewnione kierownicze stanowisko.

P.Z.P.R. nie ośmieliła się zaatakować rad robotniczych od frontu. Wł. Gomułka stwierdził, że powstało około 5.600 rad robotniczych. Już to samo utrudnia przekreślenie ich jednym zamachem biurokratycznego pióra. Dodał on nawet, że chociaż rady są „instytucją młodą, niedoświadczoną... można stwierdzić, że instytucja ta jest dobra, że zdała swój wstępny egzamin życia”. Ale właśnie dlatego stała się niebezpieczna dla dyktatury: odsuwała w cień zlepszalne wane związki zawodowe i partię komunistyczną, odsłaniała antyrobotniczą politykę aktywistów partyjnych i związkowych, gdy ci ostatni szli wiernie za wskazaniem partii. Trzeba więc było, zachowując rady, narzucić im kierownictwo

tych właśnie aktywistów. Loga-Sowiński dał temu zupełnie jasny wyraz: „Chodzi o to — mówił Loga — by zapewnić z mocy ustawy udział przewodniczących rad zakładowych (czyli aktywistów związkowych) i sekretarzy komitetów partyjnych w radach robotniczych i ich prezydiach.”

Dla zebranych na kongresie funkcjonariuszy związkowych i aktywistów partyjnych słowa te brzmiały miłą melodią. Będzie się można z powrotem nie troszczyć o popularność wśród robotników, będzie można uniknąć przykrej konfrontacji z załogami w swobodnych wyborach. Mandaty w „samorządzie” przyjdą bez trudu z mocy samej ustawy. Ale tym samym znika ze sceny samorząd robotniczy i następuje powrót do dawnych „narad produkcyjnych”. Gomułka i Loga-Sowiński grzebią jedną z najważniejszych zdobyczy października. Samorząd bowiem oznacza rządzenie się przez samych zainteresowanych, przy pomocy swobodnie wybranych przedstawicieli. Kiedy ci bezpośrednio wybrani przedstawiciele są oddani pod kierownictwo mianowców partyjnych i aparatu politycznego czy zawodowego, pozostaje tylko cień, nazwa samorządu, służąca za dekorację dla wszechwładzy biurokracji.

Muszą się liczyć z robotnikami

Rozumie się, kongres był zbyt dobrze przesiany i dobrany, żeby mógł się ujawnić na nim prawdziwy głos klasy robotniczej. Propozycje Gomułki i Logi-Sowińskiego zostały przyjęte jako obowiązujące wytyczne dla nowej kadencji Centralnej Rady Związków Zawodowych. Ale zarówno w tym, co mówili ci dwaj dyrygenci posłusznego chóru, jak i szczególnie przedstawiciele związków, ujawnił się duży dystans dzielący ten kongres od poprzednich. Przede wszystkim nie odważono się podważyć zasady prawa strajku, zdobytego praktycznie przez robotników. Mówiono że jest on niedopuszczalny i niepotrzebny w warunkach niby to socjalistycznej gospodarki, ale ostrze zwrócono przeciwko „dzikim” strajkom, organizowanym poza związkami, dopuszczając możliwość, że „rada zakładowa zwróci się do załogi o poparcie jej stanowiska krótkotrwałym kilkunastominutowym strajkiem ostrzegawczym”.

Użycie broni strajkowej zastrzegł Loga-Sowiński dla wyjątkowych wypadków „szczególnego znieczulenia i uporczywego lekceważenia spraw pracowniczych, przedstawionych do załatwienia przez radę zakładową”. Tylko rada lub zarząd związku mają mieć prawo takiej inicjatywy. Ale są to już obstonki, które mają ułatwić, zabezpieczyć przed „dzikimi” strajkami, cóż mogą one znaczyć w praktyce, jeśli związek czy rada zakładowa będzie posłuszna nakazom administracji i ani nie postawi żądań, ani tym-

(Dalszy ciąg na stronie 6-tej)

WTOKU KONGRESU referenci i poszczególni mówcy powoływali się na liczby i fakty, znamienne dla polskiego życia robotniczego, a składają mało znane. Odnotowujemy najciekawsze z nich na marginesie naszego sprawozdania.

Pozorna siła

Loga-Sowiński podał ostatnie dane co do ilości związków i zarejestrowanych członków. Otóż działa dziś w Polsce 28 związków zawodowych, skupiających w swych szeregach około 5 i pół miliona osób. Liczba zatrudnionych wynosi ponad 7 milionów, czyli zarejestrowano w związkach około 80 proc. pracującej ludności. Poza związkami pozostaje tylko 1,5 miliona osób.

Liczby mogłyby imponować, gdybyśmy mieli do czynienia z prawdziwym ruchem zawodowym. Związki tak liczne, gdyby posiadały samodzielność i zdolność działania, mogłyby rzeczywiście wywierać kolosalny wpływ na życie publiczne. Niestety liczby powyższe oznaczają tylko ilość ludzi zarejestrowanych w związkach, bowiem daje to szereg korzyści materialnych, a nie zjednoczonych dla walki o lepsze warunki życia i realizację ideałów społecznych.

Stosunek

do stowarzyszeń fachowych

W systemie komunistycznego koncesjonowania stowarzyszeń Centralna Rada Związków Zawodowych posiada uprawnienia do decyzji czy może powstać jakiegokolwiek stowarzyszenie o charakterze zawodowym. Służy to do niedopuszczenia zawiązywania się organizacji niezależnych. W polityce swej CRZZ kieruje się zasadą skupienia wszystkich ludzi pracy w związkach zawodowych, aby nikt nie mógł wymknąć się z pod kontroli. Wychodząc z tego założenia nie dopuszcza się do reaktywacji stowarzyszeń nawet czysto fachowych, jak Stowarzyszenie Lekarzy, czy Związek Artystów Scen Polskich.

Wywołuje to żywe niezadowolenie w kołach zainteresowanych. Odpowiadając na rozliczne protesty w tej sprawie Loga-Sowiński oświadczył: „Cenimy wysoko twórczy wkład inteligencji... Nie negujemy konieczności należytego uwzględnienia w pracy związkowej specyfiki pewnych grup zawodowych...”, ale wystarczy, że „powołane zostały w ramach istniejących związków zawodowych sek-

Na marginesie kongresu

cje fachowe, które działają w oparciu o regulaminy ustalone przez zarządy główne.”

To się nazywa wolność stowarzyszeń!

Fundusz Płac

Fundusz Płac (brutto) wynosił w r. 1955 — 91,9 miliarda, w 56 — 107,2 mld., w 1957 — 125 mld. złotych. Podwyżki płac objęły w ciągu lat 56 i 57 około 5.500 tysięcy osób.

Na wzrost funduszu płac wpłynęło prócz podniesienia płac podniesienie wydajności pracy w przemyśle na jednego pracownika o 4,8 proc. w 1956 roku i 6 proc. w roku 57, a także wzrost zatrudnienia o 4,2 proc. w 56 i 3,4 proc. w 57 roku.

Przytaczając te liczby Loga-Sowiński zaznaczył z dumą, że „w ciągu dwóch ostatnich lat nastąpiła wyraźna podwyżka płac realnych. Najślisznie wzrosły płace robotników i pracowników w przemyśle. Przeciętna płaca w końcu III kwartału 1957 roku doszła do 1570 zł. i wzrosła na przestrzeni 2 lat o 33 proc.”

Przewodniczący CRZZ podając te liczby zapomniał tylko dodać, iż jeśli podniesienie płac nastąpiło, to nie z dobrej woli rządu. Gomulka i wszystkie tuby propagandowe krzyczyli, że podwyżki płac spowodują inflację i inne nieszczęścia. Tylko dzięki stanowczej postawie robotników, często wyrażającej się w strajkach, nastąpił pewien postęp, któremu przeciwstawiła się i partia i związki zawodowe.

Gomulka o „kominach”

Mówiąc o sprawie podziału dochodu narodowego Wł. Gomulka podkreślił: „Niezdadne z zasadą „każdemu według pracy” są t.zw. kominy, to jest bardzo duże zarobki niedużej ilości robotników. „Kominy powstają przy takich pracach, gdzie normy są wybitnie obniżone. Aby ściąć te „kominy” należy bezwzględnie uporządkować normy.”

Ale „kominy” nie zrodziły się z przypadku. Wytworzyła je planowa polityka płac, wyróżniająca wysokimi wynagrodzeniami uprzywilejowane grupy, żeby siać w masach zawiść, rozbijać solidarność i pozyskiwać oddanych administracji lizusów. Gomulka ma rację, gdy mówi, że nie może być praca jednego robotnika warta

dwa czy trzy razy więcej od pracy innego o podobnych kwalifikacjach. Ale trzeba się decydować: albo wejść na drogę, wskazaną na każdym kroku przez robotników t.j. skrócenia powszechnego rozpięcia drabiny płac, albo nie dziwić się „kominom”, które są symbolem komunistycznego elitaryzmu.

Postęp techniczny i wydajność pracy

Wielu dyskutantów na kongresie podniosło niską wydajność pracy w polskim przemyśle w porównaniu nie tylko z Zachodem, ale i z Rosją. Podawane liczby wysokiej wydajności, osiąganej w Rosji, wydają się mało prawdopodobne jako typowe i przeciętne, ale niskie osiągnięcia w tej dziedzinie w Polsce są niewątpliwym faktem. Prof. J. Tymowski w swym przemówieniu podał jedną z zasadniczych przyczyn: „Produkujemy naogół wyroby o konstrukcji dawnej, metodami niezmienianymi przez wiele lat, przy organizacji słabej, co prowadzi do tego, że produkujemy drogo i mało”.

Po za tym zwrócił on uwagę na nieracjonalne wykorzystanie sił wykwalifikowanych: „Śmiało mogę powiedzieć, że w tej chwili, jeżeli chodzi o pracę inżynierów w fabrykach, 90 proc. ich pracy idzie nie na pracę techniczną. Inżynier jest, co najwyżej w 10 proc. zajęty tym, do czego jest szkoleny, do pracy technicznej, w 90 proc. jest — możnaby powiedzieć — karbowym, dozorcą, naganiaczem.”

J. Kleszczyński, przewodniczący związku hutników, zwrócił uwagę na inne przyczyny, m.in. na przerosty w zatrudnieniu. W wydziale wielkopiecowym huty POKOJ przed wojną pracowało 440 robotników i 12 pracowników umysłowych — obecnie 661 rob. i 56 prac. umysłowych. Podobnie jest w innych hutach, wszędzie występuje też ogromny nieproporcjonalny wzrost ilości pracowników umysłowych. Czy nie jest to wynikiem systemu, mnożącego dozorców i naganiaczy zamiast dać satysfakcję robotnikom przyzwoitymi zarobkami?

Ten sam mówca podniósł zły wpływ na wydajność pracy, jaki ma wprowadzenie do ciężkich prac w hutach kobiet: „udział kobiet dla podstawowych hut żelaza wynosi 13 proc., dla walcowni 15 proc., a w niektórych działach walcowni-

czych dochodzi do 25 proc. ogółu załogi.”

Bezpieczeństwo i higiena pracy

Przedstawiciel górników z Wałbrzycha przytoczył zastraszające liczby, ilustrujące wypadki przy pracy w kopalniach. W roku 57 było w górnictwie przeszło 5.000 nieszczęśliwych wypadków, w tym 310 śmiertelnych, 270 bardzo ciężkich, 2.290 ciężkich. Kopalnie znajdują się pod stałym zagrożeniem pożarowym. Do niepokojących rozmiarów wzrosły wypadki zachorowania na pylicę i gruźlicę, zwłaszcza w Dolno-śląskim Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego. Ponad 4.000 górników odeszło z kopalni na skutek zapadnięcia na pylicę. Wśród nich coraz częściej są ludzie młodzi, nieprzekraczający 40, a nawet 30 lat życia.

Ten sam delegat skarżył się na zupełny brak przepisów ochronnych przed szkodliwymi skutkami pracy w kopalniach uranu i podkreślał, że przepisy nie nadążają za życiem, dopiero po eksperymentach dokonanych na ludziach zaczyna się troszczyć o zabezpieczenie przed ziemi.

O lekceważącym stosunku władz do spraw bezpieczeństwa i higieny pracy mówił również delegat pracowników komunalnych z Poznania, wskazując, że nieprzemysłane cięcia w budżecie BHP, przeprowadzone przez Radę Narodową, spowodowały w samym tylko okręgu poznańskim stratę ponad 100 tys. roboczo-dniówek.

Młodzież

i dokształcanie robotników

W referacie wygłoszonym na komisji kongresowej, W. Tułodziecki stwierdził, że ponad milior. robotników nie posiada pełnego podstawowego wykształcenia, a tylko połowa ma fachowe przygotowanie do zawodu. Po za tym z pośród 1,5 miliona młodocianych robotników ogromna większość wymaga systematycznego dokształcania. Inny przedstawiciel nauczycielstwa podniósł, że nawet siedmioletnia szkoła podstawowa nie jest powszechna, a znaczna ilość młodzieży powyżej 14 lat nie ma już żadnego kontaktu ze szkołą.

Jeden z delegatów dał upust gorzkim uczuciom, rodzącym się przy obserwacji tych faktów, wołając: wyciągnęliśmy młodzież ze wsi, werbowaliśmy wszelkimi sposobami, a cośmy jej dali? Hotele

robotnicze... A te hotele nie mają dobrej sławy i napewno nie mogą być traktowane jako źródło wychowania społecznego. W słowach tych można było wyczuć, że nie zapomniano praktyk, stosowanych wówczas, gdy celem jedynym partii było zdobyć tanią i pokorną się roboczą, kształcenie zaś raczej temu celowi przeszkadzało.

Sabotowanie

układów zbiorowych

Biurokracja wyraźnie sabotuje zawieranie umów zbiorowych nawet w tych warunkach, gdy przy istnieniu posłusznych związków ma decydujący wpływ na treść umów. Każda umowa zbiorowa, nawet najgorsza, kępuje biurokrację i ogranicza jej samowolę wobec podwładnych. Zwracał na to uwagę Przewodniczący Związku Pracowników Łączności, mówiąc, że „w tej słusznej sprawie starania Związku napotykały duży opór ze strony pewnej części centralnej administracji. Praktyka wykazała, że układy zbiorowe odegrały dużą rolę w uregulowaniu stosunków między kierownictwem zakładu i pracownikami. I choć teoretycznie wszyscy zgadzają się, że trzeba przywrócić im należne miejsce, wprowadzenie ich w życie napotyka duże trudności.

W resorcie łączności na wymówionych w listopadzie 1956 roku pięć układów zbiorowych dotychczas nie podpisano ani jednego. Projekty tych układów wędrują z państwowej komisji płac do komitetu ekonomicznego rady ministrów, ministerstwa finansów i nie mogą doczekać się ostatecznej akceptacji definitywnej.

„Utrzymanie w dalszym ciągu takiego stanu nie przyczynia się bynajmniej do stabilizacji w zakładzie pracy, nie stwarza zachęty dla pracowników, którzy oczekują napróżno jak najszybszego unormowania warunków swej pracy.

Jako ale jakie?

Można przyznać, że nie było na kongresie wiele manifestacji obrzydliwego serwilizmu, jaki cechował dawne zgromadzenia organizowane przez komunistów. Wśród nawiązujących do tych starych tradycji znalazł się niejaki Wolff z Kędzierzyna i pobił odrazu wszelkie rekordy lizusowstwa ogłaszając z patosem, że „to co powiedział o samorządzie robotniczym Gomulka to poprostu jakko Kolumba”.

Wielu delegatów słuchając tych słów musiało pomyśleć: może to i jako, ale raczej kukułcze...

(Ciąg dalszy ze strony 3-ciej)

bardziej nie odwoła się do ich poparcia strajkowego? Robotnicy sami potrafili sięgnąć do broni strajkowej.

Przewodniczącemu związku zawodowego przemysłu terenowego wyrwały się w dyskusji znamienne słowa: „Potępalismy dotąd strajki dzikie i smutne, ale faktycznie sytuacja była taka, że każdy strajk musiał być dziki, nawet kiedy wynikał on na podłożu słusznego protestu robotników przeciwko wyjątkowej bezduszności i nieszanowaniu podstawowych uprawnień pracownika”. Zaraz potem dodał, bojąc się wyskoczyć z obowiązującej linii, że teraz, kiedy związki otrzymają prawo do proklamowania strajków ostrzegawczych, robotnicy mając poparcie organizacji związkowej będą mogli odwrócić się od „warchołów”. Pod jednym warunkiem gotowi jesteśmy przyznać rację temu mówcy: jeśli związki zawodowe zechcą i będą mogły z tego uprawnień korzystać. Trzeba przy tym pamiętać, że Loga-Sowiński zastrzegł ostateczną decyzję w sprawie proklamowania strajku „ostrzegawczego” dla wyższych instancji związkowych. Oddolne organizacje zawodowe mogą co najwyżej występować z propozycją takiego strajku. Biurokracja rządów głównych i Centralnej Rady zrobi już wszystko w „sitwie” z administracją, by straszyć robotników zanim wybuchnie strajk. I znów robotnicy będą musieli organizować swe akcje poza związkami. Taka jest logika walki klas, gdy się chce ją spełnić przepisami biurokratycznymi.

Nowa rola aktywna robotników, niedająca możliwości powrotu do starych metod, ujawniła się również w traktowaniu sprawy współzawodnictwa pracy. Widoczne są próby powrotu do tej metody wyzysku ludzkiej pracy: grupy młodzieży komunistycznej formują brygady współzawodnictwa, ale Loga Sowiński ograniczył się tylko do mętnego napomknięcia o tych inicjatywach jako o zjawiskach „cennych”, zastrzegając się jednocześnie: „nie chcemy nawrócić do centralnie układanych regulaminów, do referentów współzawodnictwa pracy”. Jednym słowem: „ruch ten cenimy”, ale nie chcemy się w nim zbyt angażować.

W uchwałach akceptowanej przez kongres znajdujemy też dość ostrożną akceptację narzucanej przez partię powrotu do praktyk współzawodnictwa: „Trzeba ten odnawiający się ruch współzawodnictwa upowszechnić, wystrzegając się jednocześnie dawnych skompromitowanych metod”. Ale jasne, że bez dawnych skompromitowanych metod współzawodnictwo nie będzie współzawodnictwem w sowieckim stylu, a o to przecież chodzi komunistom, aby nie oddać się zbyt daleko od stalinowskiej epoki. Robotnicy polscy potrafili odrzucić ten sowiecki model organizacji pracy w warunkach najgorszego terroru. I teraz z upowszech-

nianiem „inicjatywy” partyjnych gorliwców nie będzie inaczej.

Znamiennym też dla tego kongresu w odróżnieniu od poprzednich było poświęcenie dużo miejsca i czasu na sprawy płac i nie tylko w płaszczyźnie usunięcia rażących dysproporcji między poszczególnymi działami przemysłu i kategoriami płac, ale z położeniem wyraźnego nacisku na potrzebę podniesienia płac w krzywdzonym dotychczas przemyśle lekkim i w kategoriach pracowników umysłowych, zepchniętych poniżej płac przeciętnych w przemyśle. Dawna taktyka tworzenia elity robotniczej znalazła oficjalne potępienie w przeciwstawieniu się istniejącym „kominom” płac wyśrubowanych przez metody stachanowizmu.

Ogólnie rzecz biorąc, wsluchanie się w przebieg kongresu daje wrażenie, że zarówno referenci, jak przemawiający w dyskusji, czuli na sobie oko przebudzonej klasy robotniczej, co uniemożliwiało dawne panoszenie się frazesów o ciągłym postępie i polepszaniu bytu i tuszowało właściwy wyraz komunistycznych zamysłów, zmuszając do używania języka bardzo ostrożnego.

W stalinowskiej dżungli

Obraz stosunków pracy, jaki roztoczył kongres, daje potwierdzenie znanego zresztą zjawiska ogromnego skomplikowania sytuacji zarówno pod względem ustawodawczo-przepisowym, jak i rzeczowym. Tysiące przepisów, rozporządzeń, ustaw zamiast regulować sprawę stworzyło dżunglę, w której nikt nie jest w stanie się dokładnie zorientować. „Wystarczy podać — mówił jeden z delegatów Związku Metalowców — że zbiór przepisów prawa pracy, zawierający tylko same teksty ustawowe i to tylko najważniejsze, wydany w r. 52, zawierał trzy grube tomy o łącznej ilości 2570 str. druku... w 55 r. przybył nowy zbiór o jeszcze większej objętości, który wkrótce został uzupełniony w czwartym tomie.” Oczywiście, zorientować się w tym lesie paragrafów jest absolutnie niemożliwe dla zwykłego śmiertelnika.

Z drugiej strony polityka współzawodnictwa pracy, rekordów i norm stworzyła dziwołagi w taryfach zarobków i dysproporcje jaskrawe, a jednocześnie zupełne zaciemnienie rzeczywistego wyrazu realnego zarobku. Kiedy przedstawicielka włókienniczy skarżyła się, że w tym przemyśle przekracza się przeciętne normy o 120 proc., gdy w innych przemysłach przeciętne przekroczenie sięga 200 proc. to jasne, że cały system płac oparty jest na fałszu i dowolności. Ale wyjść z tego koła zakłamania, obłudy, zdobytych przywilejów i zasiedziały krzywdy nie jest łatwo.

Słuszną drogą i jedyną prowadziłaby przez śmiałe wprowadzenie branżowych umów zbiorowych. Napomknięto o tym w kilku przemówieniach kongresowych, ale

zabrakło odwagi wyciągnięcia niezbędnych wniosków. Zadowolili się więc Loga-Sowiński wzmianką, że „dojrzała już obecnie w kilkudziesięciu przedsiębiorstwach sytuacja... by przystąpić do zawierania zakładowych umów zbiorowych przy udziale czynnym załogi”. A więc tylko w pewnych przedsiębiorstwach i nie naruszając panującego systemu, który pozwala na szeroką sferę manewru ze strony biurokracji administrującej przemysłem. Przy tym zakładowe umowy zawsze zostaną formułowane pod przemożnym wpływem aparatu partyjnego, więc korzyści realnych przyniosą jak najmniej.

Obłudę gadaniny o socjalistycznym charakterze rządów ujawnił (rozumie się, niechęć) cytowany już powyżej delegat Związku Metalowców. Mówiąc o praktyce zaprowadzonych w przemyśle komisji rozjemczych stwierdził on: „Dekret wykazuje pewne wady i uszczerbki, które należałoby usunąć. Jedną z nich jest obarczenie zarządów głównych ZZ rolą drugiej instancji, rozpoznającej odwołania od powszechnej zakładowej komisji rozjemczej. Największą wadą orzekania przez ZG jest zaoczność postępowania z rozjemcami. Materiał w zasadzie jest skąpy, protokół pisany lakonicznie lub niedbale. Zachodziłaby potrzeba porozmawiania ze stronami, tymczasem żywych ludzi nie ma i zarząd ma przed sobą tylko papierki. Tu dotykamy zagadnienia ściśle związanego z poprzednim. Dekret o komisjach rozjemczych wyłącza możliwość korzystania przez pracowników w postępowaniu przed komisjami rozjemczymi z pomocy prawników fachowców. Z reguły odbija się to niekorzystnie na interesach pracowników. W imieniu zakładu pracy często staje radca prawny. Nie trzeba dodawać, że taki wysoko wykwalifikowany pracownik przedsiębiorstwa łatwo uzyskuje faktyczną przewagę nad pracownikiem, wynikającą zarówno z lepszej znajomości przepisów prawa pracy, jak i większego wyrobienia ogólnego”. Gdyby delegat ten miał możliwość mówienia prawdziwie robotniczym językiem, stwierdziłby napewno razem z nami: w tym państwie prawa formułowane są tak, by robotnik miał jak najmniej możliwości obrony swych interesów, natomiast biurokracja pełną nad robotnikiem przewagę. I nie może być inaczej, gdy nie ma swobodnych organizacji robotniczych.

W debacie kongresowej ujawniło się parcie dołóg do uregulowania sprawy płac. Ale istotną przeszkodą do generalnego uregulowania sprawy płac stanowi potrzeba partii i administracji zachowania uprzywilejowanych pozycji drobnych grup robotniczych, by przeszkadzać rozwojowi solidarności robotniczej. Pod tym względem IV Kongres nie wyróżnił się od poprzednich: przyjął w milczeniu żądanie zachowania obecnego chaosu jako rzeczy niedającej się zmienić bez naru-

szczenia „kierowniczych pozycji” partyjnych.

Związki narzędziem partii komunistycznej

Skompromitowana zasada traktowania związków zawodowych jako transmisji partii do mas zniknęła ze słownictwa, używanego na tym kongresie. Ale w traktowaniu związków w całej koncepcji ustrojowej nic się w istocie nie zmieniło. Wprawdzie idąc na spotkanie tendencjom żywym wśród mas, niezyczących sobie wcale powiązań z partią, ogłoszono oficjalnie, że związki są bezpartyjne. Loga-Sowiński wołał: „Nasze związki zawodowe są powszechną organizacją bezpartyjną pracującą... zresztą na zasadach dobrowolności robotników i pracowników umysłowych wszystkich zawodów bez różnicy płci, wieku, wyznania i narodowości”. Zaraz jednak po ogłoszeniu tej zasady statut stwierdza, że związki „kierują się w swoim działaniu linią polityczną, wytyczoną przez PZPR i uznają jej kierowniczą rolę jako awangardy klasy robotniczej, przewodniej siły narodu polskiego”.

Utrzymując po staremu swą rolę czynnika podporządkowanego partii komunistycznej, kongres nie ośmielił się też naruszyć drugiej zasady bolszewickiego stosunku do ruchu robotniczego: pozostając wierny zasadzie osławionego „centralizmu demokratycznego”, który oznacza, iż każda decyzja musi znaleźć potwierdzenie i aprobatę wyższej instancji, a właściwie, iż wszelka decyzja musi wychodzić z góry i być dopiero przenoszona do dolnych ogniw organizacyjnych dla posłusznej aprobaty „entuzjastycznej”.

Nieznaczące wyłomy w tej zasadzie przeprowadzono udzielając nieco więcej samodzielności zarządom branżowych związków. Wszystkie jednak zasadnicze decyzje należą po staremu do centrali, gdzie kompetencje dawnego sekretariatu przeniesiono na prezydium, a prócz tego powołano Komitet Wykonawczy, do którego wchodzić wszyscy przewodniczący rządów głównych branżowych związków. Istotną zmianą w porównaniu z dawnymi czasami jest tylko skrócenie aparatu funkcjonariuszy, który zamiast 8.840 osób liczy obecnie 4.809 osób. Ta wielka rzęsa funkcjonariuszy dzieli się w następujący sposób: 125 osób w centrali, 4.019 w zarządach głównych poszczególnych związków, 47 osób w radach wojewódzkich (na 17 województw), 681 w organizacjach specjalnych jak sport, szkolenie wydawnictw itp. Rozumie się, że ten „aktyw” jest dobrany z pośród członków partii najbardziej jej posłusznych.

I komu służy ta, chociaż zredukowana, ale i tak kolosalna, armia funkcjonariuszy? Prawie 200 urzędników w każdym związku przeciętnie! Głównym ich zada-

niem jest trzymanie w ryzach robotników, by wypełniali posłusznie wskazania produkcyjne administracji i nie próbowali się buntować.

Polemiki z nieobecniymi

W wystąpieniach oficjalnych referatów kongresowych i poszczególnych mówców, reprezentujących zarządy główne, przewijały się raz poraz znamienne zwroty polemiczne z nieobecniymi na sali kongresowej, ale widać mającymi niemająco do powiedzenia w codziennym życiu robotniczym. I chociaż nikt na sali nie mógł podjąć tych polemik i przedstawić swego punktu widzenia, można przyjąć, że niejednemu delegatowi polemiki te dały dużo do myślenia.

Loga-Sowiński mówił więc o „elementach warcholskich, wysuwających żądania absolutnie nierealne, niemożliwe do spełnienia” i wzywał do „poskramiania warcholów i demagogów, zwalczania wrogów”. Mówił on także o takich działaczach związkowych, którzy stwierdzają: „jesteśmy reprezentantami interesów robotniczych, nas sprawy te (produkcji) nie powinny obchodzić”. Polemizował z takimi, którzy głoszą, „iż poto powołano rady robotnicze, by zajmowały się tymi (produkcyjnymi) sprawami”, jak również z tymi działaczami, którzy „mówiąc o samorządzie robotniczym w przedsiębiorstwie, pojęcie to częstokroć odnośzą tylko do rady robotniczej”.

Polemiki te wskazują, na trzy główne tendencje, z którymi musi partia walczyć w środowisku robotniczym: ku podwyższeniu zarobków, ku powrotowi do roli związków jako organizacji walczącej o interesy robotnicze, ku pozostawieniu swobody samorządom robotniczym. Życie dostarczyło w przededniu kongresu doskonały przykład co oznacza „walka z warcholami”. Przykład wypłynął z tej samej fabryki „Cegielski” w Poznaniu, skąd wyszła rewolucyjna manifestacja w czerwcu 1956 roku. Tam bowiem wybuchł jeden ze strajków „dzikich”, na które skarżył się Gomułka i o wywoływanie których oskarżał Loga „warcholów i demagogów”. Strajk wybuchł tu w obronę zasady równego podziału funduszu zakładowego, by uniknąć stosowanej dotychczas praktyki podziału pomiędzy grupą uprzywilejowanych przez dyrekcję. Winowajcą ogłoszono robotnika Matyję i zwolniono z pracy z grupą współtowarzyszy jako „warcholów i demagogów”. Sprawa ta zasługuje na bliższe oświetlenie, to też do niej powrócimy niebawem, zaznaczając tylko narazie jak trzeba rozumieć ten front polemiki z nieobecniymi na kongresie, rodzącymi się z masy prawdziwymi przywódcami robotników.

Drugi odcinek walki z klasą robotniczą stanowi tendencja do przywrócenia związkowi zawodowemu ich charakteru właściwego. Jest to walka o samodzielność

związków, o ich niezależność od partii i administracji. Na kongresie unikano dawnego piętnowania tych naturalnych tendencji jako „anarcho-syndykalistycznego zbroczenia drobniemszczańskiego”. Starano się raczej przemilczeć problem i skryć go pod frazeologią o rozszerzeniu roli związków przez zapewnienie im mocą ustawy udziału w radach robotniczych. Ale może to zadowolić aktywistów, zdobywających jeszcze jedną funkcję reprezentacyjną i rozszerzających swe funkcje kontrolne w zakładach pracy, szeregowca związkowego jednak nie przekona ani też prawdziwego działacza zawodowego, który będzie chciał służyć rzetelnie interesom klasy robotniczej.

Trzeci front walki otwartej to rady robotnicze. Konferencje samorządowe, w których będą się rządzić po swojemu nominacji partyjni, będą musiały prowadzić tylko do lepszego uwyraźnienia się sprzeczności między ideą rzeczywistego samorządu i postanowieniami, zmierzającymi do jego likwidacji. Czy przez to rady zejść z widowni, czy też staną się ośrodkiem walki o prawdziwy demokratyczny samorząd — to pokaże przyszłość. W każdym razie polemika dowodzi, że idea zapuściła głębokie korzenie w masach i wśród działaczy dołowych znajduje oddanych zwolenników.

Wzywamy naszych Czytelników
(niektórych tylko) do

samodzielnego aktu :

wysłać do nas wypełniony przez nich
mandat pocztowy.

Brawo!

Cena egz. 50 fr.
Prenumerata roczna 500 fr. — 1 dol. 25 c.
10 sh. — 60 fr. belg.

Adres Redakcji i Administracji:
5, rue Alsace, Paris X.
Przedstawicielstwo na W. Brytanię: R. Zakrzewski, 77, Weston Park, London N. 8. Przedst. na Stany Zjednoczone: J. Trzaska: 29 E. 7 Str New York 3. W Belgii: W. Kasztalski, 84, rue Sauvenière, Ciney.
Konto pocztowe: Paris Cc 98 98 23

Wydawnictwo W. W. Komisji Centr. Zw.
Zaw. zagranicą i Delegacji Zagr. P.P.S.
Redaktor: Zygmunt Zaremba
Gerant: Henri Mally

Imp.: Les Presses Rapides — 54, rue
Phil. de Girard — Paris (18)